

Odczytywanie śladów Józefa Owsianego – Sybiraka i jeńca Stalagu X B Sandbostel

*Jestem głosem człowieka,
którego milczenie trwało 80 lat.
Milczenie tak głośnie,
że zdołało wyrwać w moim sercu krater*

Druga wojna światowa to wydarzenia odległe w historii Polski – ale nadal powodujące u wielu rodzin niezabliźnione rany, które same domagają się uleczenia. Jest rok 1988, Grybów (powiat nowosądecki), w tragicznych okolicznościach utonął mój Dziadek Henryk Owsiany. Urodziłam się dwa lata później, do niedawna żyjąc w przekonaniu, że razem z nim na dno odeszła nieodkryta część mnie. Przez wiele lat słuchałam historii niedopowiedzianej, szczątkowej o cierpieniu mojego Dziadka, który był Sybirakiem, a jego Matka na zawsze pozostała w stepach odległej Syberii. Dziadek za życia okrył tajemnicą swoją przeszłość, zbyt bolesną, by miała wyjść na światło dzienne. Mój Ojciec co roku, chwilę przed każdą Wigilią dzwonił do rodziny, która była dla niego ważna, a ja byłam zbyt mała, żeby zrozumieć sens tych zdarzeń.

Jakiś czas temu, kiedy opuściłam już rodzinny dom, Ojciec zaproponował mi podróż do Kotli niedaleko Głogowa. „Poznasz rodzeństwo swojego Dziadka” – powiedział. Nie zastanawiając się wcale, z wielkim entuzjazmem zgodziłam się pojechać. Kiedy przybyliśmy na miejsce, drzwi otworzył nam starszy mężczyzna, Stanisław – najmłodszy brat Henryka. Wpatrywałam się w niego, zastanawiając się: „Czy taki sam głos miał mój Dziadek? Czy jego wygląd mógł mieć podobne cechy? Czy Stanisław jest lustrem, które może chociaż trochę odbijać Henryka?”

Serce szybko odpowiedziało mi, że tak. Z każdym zamienionym słowem czułam, że moją pustkę wypełnia sens, którego całe życie szukałam. Po 30 latach poznałam krewnych, jednak wraz z tą chwilą wyrwał się w moim sercu wspomniany wcześniej krater. Tego dnia odwiedziliśmy Teresę, która mieszkała niedaleko Stanisława, jego jedyną żyjącą wówczas siostrę. Była to skromna, pogodna starsza pani, która dobrze знаła mojego Tatę, a ja zdziwiona, widząc ją pierwszy raz, poczułam jakbym ją

znała całe życie. Po kilku godzinach rozmowy, Teresa otworzyła album rodzinny, z którego wysunęła dwa zdjęcia: Stefanii z dziećmi oraz Mieczysława – żołnierza, swojego brata. Dodała: „To twoja prababcia, moja matka, która na oczach dzieci zmarła z wycieńczenia i została wyrzucona z transportu powrotnego z Syberii, po długich latach zesłania. Chłopiec stojący obok niej – Józef, jest moim bratem, który zaginął podczas wojny na froncie, a dorosły mężczyzna na koniu to Mieczysław. Tak samo jak Józef nigdy nie powrócił z frontu do domu. Jesteśmy Sybirakami, którzy przeżyli niewypowiedziane cierpienia za życia”.

Szczątkowa historia, która pozostała po moim Dziadku nagle w moim odczuciu nabrała sensu. Poczułam jak oblewa mnie gorzycz, żal, smutek napęłnia moje serce. Czy nie dość cierpienia mojej rodziny, że Dziadek Henryk zginął w tak tragicznych okolicznościach? Informacje, które przekazała mi jego siostra Teresa nie mogły w mojej głowie ucichnąć, aż do teraz.

Podczas wizyty Teresa, widząc moje zainteresowanie, przekazała mi stare notatki, które zapisał Jan Owsiany, jeden z braci. Te zapiski nie pozwalały mi przestać myśleć o tym, co przeżyła moja rodzina podczas II wojny światowej. Zaczęłam mieć coraz silniejsze poczucie, że muszę zrobić coś, co pozwoli mi uleczyć rany związane z tym, że Dziadek Henryk nie mógł mi nigdy opowiedzieć tej historii. Co mogłam dla niego zrobić? Wizja odnalezienia miejsca wiecznego spoczynku jego braci zaginionych podczas walki o kraj – wydawała się być najlepszą formą terapii, ale żeby to zrobić musimy wrócić do 1939 r.

Kresy

Wsielub, Nowogródek, osada Teofilin

Rok 1939, marzec w leśniczówce Teofilin w dobrach hrabiego Mariana O'Rourke mieszka rodzina Owsianych – Wincenty i Stefania z domu Żurawiel oraz dziesięcioro ich dzieci. Wśród nich było pięciu synów: Józef, Mieczysław, Jan, Henryk (mój dziadek) i Stanisław oraz pięć córek: Jadwiga, Janina, Maria, Teresa i Helena. Wspomniany marzec rozpoczyna w dziejach rodziny niefortunny zbieg zdarzeń. Wezwanie do Wojska Polskiego dostają najstarsi synowie – Józef i Mieczysław. Józef stawia się do 79. Pułku Piechoty w Słominie, a Mieczysław do 20. Pułku Artylerii Lekkiej w Baranowiczach. Bracia szkolą się do września 1939 r., kiedy wybucha wojna. Jesienią tego samego roku, do domu powraca tylko Józef, słuch o Mieczysławie ginie. Wszystko wskazuje na to, że oddał swoje życie za kraj. Józef jeszcze nie wie, że powrót ten oznacza zesłanie, które będzie miało wpływ na jego całe życie.

Leśniczy

Jeszcze przed wybuchem wojny, na zdrowiu podupadł jedyny żywiciel rodziny Wincenty, leśniczy w osadzie Teofilin. Na jego etat został przyjęty Józef, który

jako najstarszy z synów przejął również jego obowiązki. Hrabia O'Rourke, słynący z dobroci serca, zachował pensję Wincentego i nadał też nową dla Józefa. Nikt wówczas nie myślał, że posada leśniczego, obejmowana w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie, będzie wyrokiem głodu, cierpienia i zesłania w głąb dalekiej Syberii.

Dnia 10 lutego 1940 r. podczas pierwszej masowej deportacji rodzina Owsianych została zesłana na Syberię. Wywózki unikają jedynie dwie siostry – Maria i Janina, które w tym czasie nie mieszkały w rodzinnym domu, gdyż były mężatkami i pozostały we Wsielubiu. Rodzina Owsianych trafiła do specposiołka Bojcy w obwodzie wołogodzkiem. Żyli i pracowali w bardzo trudnych warunkach, skazani na nieopisany głód i fatalne warunki sanitarne. W dziewięć osób dzielili jedno małe pomieszczenie, prowizorycznego baraku z desek. Temperatura nierzadko spadała poniżej 40 stopni mrozu. Żywili się szczątkami chleba – racją wydawaną za ciężką pracę przy wycinie drzewa oraz zupą gotowaną z pokrzyw. Niejednokrotnie do pracy w tajdze trzeba było pokonać wielokilometrowe śnieżne zasy. Odebrano im dom, godność i człowieczeństwo.



Józef Owsiany w mundurze leśniczego w majątku
Karola Mariana O'Rourke w leśniczówce Teofilin, lata 30. XX w.
Źródło: Archiwum Rodzinne

W roku 1943 do rodziny dociera wiadomość o utworzeniu w Związku Sowieckim polskiej armii pod dowództwem płk. Zygmunta Berlinga. Bracia Józef i Jan prosto z tajgi trafiają na front. Jan w szeregach tej armii dociera do Berlina, a po wojnie odnajduje rodzinę, która po powrocie z Syberii osiedliła się w Kotli k. Głogowa. To właśnie w Kotli pierwsza pojawiła się Maria, która będąc wówczas w Wsielubiu razem z Janiną znalazła schronienie w Polsce. Maria poszukiwała bliskich po całym świecie i udało jej się sprowadzić rodzeństwo wraz z Ojcem. Stefania – jej matka, nie przeżyła transportu powrotnego z Syberii. To właśnie jej ciało zostało w 1946 r. wyrzucone z pociągu w okolicach Wołogdy. Józef, uznany za poległego na froncie, również nigdy nie powrócił. Jan, który wyruszył z Józefem na front prosto

z syberyjskiej tajgi, przez resztę życia szukał swojego brata Józefa, u boku którego walczył, oraz zaginionego przed wywózką Mieczysława. W jego notatkach widnieją informacje, że czynił to poprzez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża. Niestety bezskutecznie.

Musiało upłynąć 80 lat

Współcześnie ponownie przeprowadzam poszukiwania za pośrednictwem Czerwonego Krzyża, mając nadzieję na zaktualizowanie informacji o zaginionych żołnierzach. Nadal bez rezultatu.

Wróćmy do wizyty u rodzeństwa dziadka Stanisława i Teresy ok. 2020 r. Po otrzymaniu notatek spisanych przez Jana, cztery lata poszukiwałam Mieczysława i Józefa, aż do momentu otrzymania pewnego telefonu. Wysłałam prośbę o kwerendę do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych (CMJW), prosząc o sprawdzenie dokumentacji pod kątem danych dotyczących Mieczysława Owsianego. Poszukiwania przeprowadziła Regina Chojna. Powiadomiła mnie o braku takich informacji. Pani Regina, osoba o bardzo dużej wrażliwości i kompetencjach, odbyła ze mną rozmowę telefoniczną, podczas której przekazała, że w zasobach CMJW brak dokumentacji Mieczysława Owsianego, ale istnieją materiały dotyczące Józefa o nazwisku Owsiany – jeńca wojennego osadzonego w Stalagu X B Sandbostel. Zamarłam, kiedy wypowiedziała imię ojca tego jeńca – Wincenty.

Dokument znajdujący się w Opolu przyprawił mnie o dreszcze. Pani Regina powiadomiła mnie o innych danych z tego dokumentu, takich jak: miejsce zamieszkania i zawód – leśniczy. Przeprowadziłam ponowną kwerendę w Arolsen Archives na podstawie materiałów odszukanych przez panią Reginę. Odnalazłam wiele dokumentów z nazwiskiem Józef Owsiany i dalszymi informacjami o jego emigracji do Australii. Zadałam sobie pytanie, jak to możliwe? To by oznaczało, że Józef przeżył wojnę, zesłanie, walkę na froncie, obóz jeniecki i wyemigrował na koniec świata, do dalekiej Australii?

Prosto z Arolsen trafiłam do Archiwum Narodowego Australii, gdzie odnalazłam zdjęcie Józefa i jego dane. Trafiłam na nagrobek znajdujący się w Melbourne. Od zarządców tamtejszego cmentarza otrzymałam zdjęcie mogiły z napisem: „Józef Owsiany, urodzony w Nowogrodku, syn Wincentego i Stefanii”. Odnalazłam również dokumentację w postaci aktu zgonu, dokumentów spadkowych i wielu innych materiałów dostępnych w tamtejszych urzędach. Nie miałam już wątpliwości – to nasz Józef. W dokumentacji powtarzało się jedno nazwisko – NANOS.

Rok 1944 – obóz jeniecki

Józef w 1944 r. trafił do niemieckiej niewoli. Jako jeńiec wojenny został osadzony w Stalagu X B Sandbostel w północno-zachodnich Niemczech. Obóz 29 kwietnia 1945 r. został wyzwolenia przez wojska brytyjskie. Położony na bagnistych terenach

należał do jednego z najcięższych obozów jenieckich. Blisko 50 tys. osób zmarło tam z głodu i wycieńczenia lub też zostało zamordowanych. Józef – jak wynika z odnalezionej dokumentacji i wspomnień ludzi, którzy go znali w Australii – nosił piętno jeńca przez całe życie.

Po wyzwoleniu Józef trafił do obozu przejściowego Marx, nieopodal miejscowości Wittmund w Dolnej Saksonii. Nie wrócił do Polski, żyjąc w przekonaniu, że jego rodzina nie przeżyła trudów zesłania, a rodzinne tereny zostały włączone do ZSRR, co uniemożliwiło powrót na ojcowiznę. Pod koniec 1949 r. wraz z innymi uchodźcami przybył do Australii. Niestety nie odnalazł tam spokoju ani szczęścia. Ponownie trafił do obozu, tym razem dla uchodźców – Bonegilla. Wskutek obrażeń wojennych stracił nogę. Był więc bez szans na podjęcie pracy. W efekcie znalazł się w trudnej sytuacji materialnej. Zaopiekowała się nim rodzina o nazwisku Nanos o korzeniach grecko-macedońskich. Pod ich dachem Józef spędził długie lata. Rodzina pomagała mu aż do jego śmierci w 1996 r. W roku 1970 na skutek pogorszenia się stanu zdrowia Józef doznał udaru mózgu i po hospitalizacji trafił do ośrodka pomocy należącego do organizacji Melbourne City Mission (MCM). Komplikacje po utracie nogi doprowadziły również do amputacji drugiej kończyny.

658		Serial No. 140849	
Surname OWSIANY			
Christian Names Jozef			
Nationality Pol.	Age 25.5.09	Sex M	
Date of Arrival 31 JAN 1950	Marital State S	Religion R.C.	
Ex Ship D. Bay III	Description		
Date of Departure 21/2/50	Height 5'4"	Weight 132	
Destination State Rivers & Water	Hair brn	Eyes brn	
Supply Commission Melbourne for work at Heyfield, Vic.	Complexion	Scars	
Trade E.L. 3517	General med.	Specimen of Signature Jozef Owsiany	
Standard of Education	18		
Address of Next of Kin (if known)			

Dokument wydany Józefowi Owsianemu w 1950 r., po przybyciu do Australii
Źródło: National Archives of Australia, sygn. A2571, Owsiany Józef

„JO” – treść listu od organizacji Melbourne City Mission

W dokumentacji odnalezionej w ośrodku MCM można przeczytać:

Jo był jednym z pierwszym pensjonariuszy przyjętych do domu opieki w marcu 1980 r. i mieszkał tu przez 16 lat. Józef przyjechał do Australii z Polski jako osoba wysiedlona.

Przeżył niewypowiedziane okropności obozu jenieckiego i wywózkę na Syberię. Został oddzielony od ojca, matki i rodzeństwa, i nigdy nie był w stanie ich odnaleźć. Jakimś cudem przedostał się z Niemiec do Australii. Przez wiele lat mieszkał przy George St. Fitzroy w Melbourne. Roula Nanos opiekowała się nim uważnie, a po udarze odwiedzała go w szpitalu Mt. Royal. Józef był bardzo przygnębiony [...], ciągle płakał i błagał o powrót do domu. Wkrótce stało się jasne, że bliskość drutu kolczastego w sąsiednim ośrodku penitencjarnym napełniała go niepokojącymi wspomnieniami z czasów, gdy był jeńcem wojennym. Na szczęście Józef został przyjęty do domu Harolda McCrackena [...], gdzie żył w komforcie i godności. [...] Przeżył stratę całej rodziny, utratę obu nóg i wyraźnej mowy. Józef jednak rzadko tracił uśmiech. Na jego pogrzebie obecni byli przedstawiciele personelu, pensjonariusze i przyjaciele z domu opieki. W rzeczywistości był to dom Jo i cieszymy się, że jego status osoby wysiedlonej nie miał już zastosowania. Wpisał się bardzo mocno w historię domu MCM jako najdłużej przebywający tam pensjonariusz. Jo jest czule zachowany w naszych sercach.

Korespondencja z Australii

Dzięki moim poszukiwaniom, otrzymałam także wiadomość od Rouli Nanos, córki George'a Nanosa, która po ojcu przejęła opiekę nad Józefem. Mail był następującej treści:

Droga Marlene. Myślałam o Józefie i przeszłości. Minęło tak dużo czasu od jego śmierci. [...] Józef dostał pokój do zamieszkania od mojego ojca po wypisaniu ze szpitala publicznego St. Vincent's w Melbourne. Nie miał dokąd pójść, nie miał przyjaciół ani rodziny, którzy mogliby się nim zaopiekować. [...] Mogło to być pod koniec lat 50. lub na początku lat 60. Wtedy byłam małą dziewczynką. Pamiętam jednak, że Józef był starym mężczyzną z jedną nogą. [...] Pamiętam, że mama dawała mi miskę jedzenia, żebym dostarczała Józefowi wieczorami. [...] W roku 1970 nasza rodzina przeprowadziła się do innego domu na przedmieściach niedaleko Józefa, ale nadal mieliśmy na niego oko. Gdy dorosłam i studiowałam pracę socjalną, zostałam zatrudniona przez rząd Australii w służbie publicznej (Departament Imigracji). Myślę, że w tym czasie bardziej zainteresowałam się pomaganiem Józefowi. Żył z rządowej emerytury i nie był w stanie kupić domu, mebli itp. Mieszkał w bardzo małym pokoju i dzielił resztę domu z innymi lokatorami. Kiedy nie mógł sam o siebie zadbać, a z powodu naszej przeprowadzki [...] rodzice nie mogli już dłużej opiekować się Józefem, lekarze zalecili umieszczenie go w domu opieki. Znalazłam cudowne lokum na przedmieściach bardzo blisko miejsca, w którym mieszkamy, zwane North Fitzroy. Organizacja charytatywna, która je prowadziła, nazywa się Melbourne City Mission. [...] Mój ojciec i ja odwiedzaliśmy go regularnie i upewnialiśmy się, że otrzymuje najlepszą opiekę. [...] Józef nie opowiadał o swojej przeszłości, ale powiedział moim rodzicom, że jest Polakiem, a jego matka, ojciec i rodzeństwo zginęli w jakimś obozie lub obozie koncentracyjnym na Syberii podczas II wojny światowej i nie miał innej rodziny. Nie mówił o przeszłości.

Myślę, że podobnie jak wielu mężczyzn, w tym mój ojciec, nie mówili o wojnie i o tym, jak cierpieli. Jest pochowany bardzo blisko moich rodziców i siostry. [...] Byłam z nim, gdy umierał w łóżku w domu opieki. Zmarł spokojnie.



Józef Owsiany wraz z Tamie Fraser, żoną ówczesnego premiera Australii Malcolma Frasera, podczas jej wizyty w Domu Pomocy w Melbourne
Źródło: Archiwum Melbourne City Mission

Po 80 latach od zaginięcia Józefa, jego jedyny żyjący 89-letni brat Stanisław doczekał się poznania prawdy. Teresa odeszła dwa lata temu. Na grobie Józefa po raz pierwszy pojawiły się kwiaty, a jego zdjęcia wypełniły rodzinne serca i albumy. Historia Mieczysława natomiast jest wciąż nieodkryta. Tragiczne losy moich bliźkich wołają o pamięć. Łącznie ponad 20 osób z mojej rodziny zostało skazanych na głód i cierpienie w odległych stepach Syberii i Kazachstanu.

★

Pamięci rodziny: Stefanii Owsiany, która na zawsze pozostała w Rosji; jej dzieci – w szczególności Józefa i Mieczysława, polskich żołnierzy; Antoniny Żurawiel – matki Stefanii zamordowanej w Kazachstanie; Aleksandra Żurawiel – brata Stefanii pochowanego w Teheranie, który umarł z wycieńczenia, przemieszczając się z Armią Andersa; Michała Żurawiel – weterana walk o Monte Cassino, brata Stefanii, który spoczywa na Tasmanii oraz wszystkich innych z rodziny Owsiany i Żurawiel, a także w podziękowaniu dla CMJW; pani Reginy Chojny; pani Agnieszki Koźmic z Australii – Polki, która pomogła mi odnaleźć ślady Józefa; jak również dla rodziny Nanos za opiekę i wszystko, to co dla niego zrobili.